

BÓG OBECNY W SWYM LUDZIE (Uroczystość Zesłania Ducha Świętego)

Pod koniec swego ziemskiego życia Pan Jezus powiedział apostołom, że lepiej jest dla nich, aby On odszedł. Mówił im: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel [Duch Święty] nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was” (J 16, 7). Uczniowie Jezusa słysząc te słowa, z pewnością woleli, aby Jezus pozostał z nimi. Przyzwyczaili się do jego obecności, czuli się z Nim dobrze. Tymczasem Jezus mówi im, że lepiej jest dla nich, aby On odszedł. Gdybyśmy usłyszeli takie słowa od kogoś bliskiego, na pewno by nas one nie ucieszyły. Przyzwyczajamy się do obecności innych ludzi, zwłaszcza nam bliskich i nie chcemy się z nimi rozstawać. Trudno było zrozumieć uczniom, że większym dobrem dla nich było odejście Jezusa do Ojca i zesłanie Ducha Świętego niż dalsze przebywanie z nimi w dotychczasowej postaci.

Zdarza się, że niekiedy sami tęsknimy do czasów, kiedy Pan Jezus przemierzał ziemię izraelską. Myślimy sobie, w jakiej to szczęśliwej sytuacji byli Jego uczniowie i wszyscy słuchacze. Słyszeli ewangelię bezpośrednio z Jego ust, widzieli dokonywane cuda, znaki, mogli Go zapytać i usłyszeć odpowiedź. Dzisiaj ewangelię głoszą nam zwykli ludzie, nie dokonują cudów (może sporadycznie), co do ich odpowiedzi miewamy wątpliwości, a ich nauczanie nie cieszy się wśród nas takim samym autorytetem. Cóż zatem? Czy faktycznie byłoby lepiej wrócić do czasów ziemskiego Jezusa i razem z Jego uczniami przemierzać ziemię izraelską? Otóż nie!

Apostołowie nie byli wcale w lepszej sytuacji, kiedy przebywali z ziemskim Jezusem, niż kiedy zstąpił na nich Duch Święty. Fizyczna obecność Jezusa nie przemieniła ich tak mocno, jak otrzymany Duch Święty. Przed zstąpieniem Ducha Świętego apostołowie nie rozumieli Jezusa i opuścili Go w chwili śmierci. Po zesłaniu Ducha Świętego, kiedy nie mieli już fizycznego kontaktu z Jezusem, zrozumieli to, czego nie rozumieli, kiedy był z nimi. Po zesłaniu Ducha Świętego, kiedy nie mieli już fizycznego kontaktu z Jezusem, mieli odwagę oddać za Niego życie, której to odwagi nie mieli, kiedy był z nimi. Powie ktoś: jakież to paradoksalne. Wcale nie! **Z chwilą zesłania Ducha Świętego obecność Boga pośród swego ludu stała się pełniejsza, doskonalsza, niż kiedy Pan Jezus przebywał na ziemi.** Kiedy bowiem przebywał z uczniami, czy ze słuchającymi Go tłumami, był z nimi w sensie fizycznej obecności; choćby to był najściślejszy kontakt, to zawsze dzielił ich pewien dystans: bycie „z” kimś znaczy przy kimś, obok kogoś. Wprawdzie widzieli i słyszeli Jezusa, mogli Go nawet dotknąć, to stale dzielił ich pewien fizyczny dystans. Nie mieli też stałego przystępu do Jezusa. Kiedy przykładowo wracali do swych domów, tracili kontakt z Mistrzem. Obecność Jezusa pośród ówczesnych ludzi nie była doskonała z jeszcze jednej racji. Ziemski Jezus mógł jednocześnie przebywać maksymalnie z tysiącami ludzi. Nie tylko nie miał kontaktu z całym światem, ale nawet ze wszystkimi mieszkańcami półtoramilionowego wówczas Izraela.

Ta sytuacja uległa radykalnej zmianie z chwilą zesłania Ducha Świętego. Od tego momentu obecność Boga pośród ludzi jest o wiele doskonalsza; nie jest już byciem przy nas, ale w nas samych. Bóg przenika nas i wypełnia. Nie jest to niestała, ulotna fizyczna obecność, lecz stałe, niezmiennie duchowe przenikanie. To

przenikanie całego naszego jestestwa, mówiąc obrazowo - każdej komórki, sprawia, że obecny w nas Duch Boży może nas kształtować, przemieniać - bardziej niż w czasach ziemskiej działalności Jezusa. Słowa i czyny ziemskiego Jezusa nie uchroniły uczniów przed zwątpieniem i opuszczeniem Go w chwili próby. Z chwilą, kiedy otrzymali Ducha Świętego, kiedy Boży Duch zagościł w nich, ich świadomość została odmieniona, zaczęli rozumieć naukę Jezusa i mieli odwagę oddać za Niego swe życie. Fizyczna obecność Jezusa nie była w stanie przełamać w nich tego, co w jednej chwili odmienił Duch Święty. Uświadamia nam to, o ile obecność Ducha Świętego w nas przewyższa obecność ziemskiego Jezusa z uczniami. Obecność i działanie w nas Ducha Świętego wywiera większy wpływ na nasze życie niż obecność i działalność ziemskiego Jezusa na apostołów i ówczesnych słuchaczy. Drodzy bracia i siostry, sytuacja, w jakiej żyjemy przewyższa niepomniernie sytuację, w jakiej znajdowali się apostołowie podczas ziemskiej misji naszego Pana. Nie mamy im nic do zazdroszczenia!

Obecna doskonalsza obecność Boga w nas ujawnia się jeszcze przez to, że ziemski Jezus miał jednocześnie kontakt - jak powiedzieliśmy - co najwyżej z tysiącami słuchaczy. Zmartwychwstały i uwielbiony Jezus, poprzez udzielonego ludzkości Ducha Świętego, ma przystęp do wszystkich ludzi na świecie. Oddziałuje na wszystkich, nie tylko na garstkę uczniów czy tysiące słuchaczy.

Dopiero po zesłaniu Ducha Świętego uczniowie Jezusa zrozumieli lepiej Jego słowa: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel [Duch Święty] nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was”. Uczniowie przekonali się namacalnie, że odejście Jezusa było dla nich korzystniejsze: Jezus pozbawił ich swej fizycznej obecności, aby przebywać w nich samych. Pozbawił ich tego, co częściowe, nietrwałe, aby dać im to, co trwałe, niezmiennie, doskonałe. Ten stan doskonałej obecności Boga pośród swego ludu trwa po dzień dzisiejszy.

Snując tę refleksję nad obecnością w nas Bożego Ducha, warto zwrócić jeszcze uwagę na jeden fakt. Nie tylko nie powinniśmy zazdrościć apostołom ich kontaktu z ziemskim Jezusem, ale nie powinniśmy również sądzić, że u początków Kościoła działanie Ducha Świętego przejawiało się z większą mocą niż obecnie. **Duch Święty odmienił apostołów i pierwszych uczniów w zaskakujący sposób, czemu towarzyszyły niezwykle zjawiska, ale nie rozumieli oni z misji Jezusa i z działalności ówczesnego Kościoła tyle, ile my rozumiemy dzisiaj.** W tym sensie działanie Ducha Świętego objawia się mocniej w naszych czasach i w nas niż u początków. Niech posłuży za przykład osoba pierwszego z apostołów. Dz 10 opisują wizytę Piotra w domu Korneliusza, Rzymianina i poganina. Jest już po zesłaniu Ducha Świętego, ale apostoł wyraża przed Bogiem obawy, że będzie musiał tam jeść potrawy uznawane przez Żyda za nieczyste i że będzie przebywał w domu poganina, uważanego za nieczystego. Dopiero pouczony przez niebo, że nie należy uważać żadnego człowieka czy pokarmu za nieczysty, decyduje się przełamać bariery istniejące między nim a Korneliuszem. Kiedy się zastanowimy nad obawami Piotra, to dziwi nas, że po zesłaniu Ducha Świętego nie rozumiał on tak prostej rzeczy. My wiemy dobrze, że kontakt z jakimś pokarmem czy z drugim człowiekiem nie może uczynić nikogo nieczystym przed Bogiem. Ale Piotr jeszcze tego nie rozumiał.

Tu dochodzimy do sedna sprawy. Działanie Ducha Świętego w Kościele, i poprzez Kościół, ujawnia się z coraz większą siłą. Każde kolejne pokolenie chrześcijan jest dojrzsze, mądrzsze. Dzisiaj nawet dziecko rozumie to, czego nie rozumiał apostoł Piotr. Ktoś, kto nie trwa w Kościele, kto idzie własną drogą, musi się uczyć wszystkiego od początku, zaczynać od zera. Musi sam dochodzić do

tęgo, czego nie rozumiał Piotr. Tym, którzy trwają we wspólnocie wierzących zostaje to dane od razu; startują oni z wyższego pułapu. Jeszcze przecież nie tak dawno, po odkryciu przez Kolumba Ameryki, na uniwersytecie w Salamance prowadzono naukowe dysputy, czy tamtejsi ludzie mają duszę. Dziś nas to śmieszy, ale oni nie byli tego pewni. Dziś śmiesz nas niektóre przekonania religijne sprzed kilku dziesięcioleci. I chociaż ponosimy często odpowiedzialność za wytworzenie takich przekonań, podobnie jak Piotr oraz ówcześni Żydzi za przekonanie o nieczystości ludzi i pokarmów, to udzielony Duch Święty dokonuje stale dzieła oczyszczenia i prowadzi kolejne pokolenia chrześcijan do coraz to większej dojrzałości przed Bogiem.

Trwanie we wspólnocie Kościoła jest korzystaniem z sumy mądrości wcześniejszych pokoleń. Trwanie we wspólnocie Kościoła jest jednocześnie korzystaniem z sumy mądrości poszczególnych członków, poprzez których obecnie przemawia Duch Święty. Nie żyjemy samotnie na pustelni, lecz we wspólnocie Kościoła. Dlatego trwanie w tej wspólnocie jest czerpaniem garściami ze skarbcza Bożej mądrości. To jak korzystanie z osiągnięć współczesnej nauki, z różnych wynalazków, których nie jesteśmy autorami. Nikt z nas nie wymyślił żarówki, radia, telewizora, telefonu, komputera, leków i tylu innych rzeczy, ale wszyscy z tego korzystamy. To, do czego dochodzi jedna osoba, staje się dobrem wszystkich. Ktoś, kto by żył od samego początku na pustelni, w całkowitej izolacji, musiałby sam dochodzić do tego wszystkiego - i na pewno by mu się to nie udało. Między nim a nami uwidoczniłaby się ogromna różnica. Taka różnica istnieje między tym, który kroczy własną drogą a tym, który trwa w Kościele i korzysta z bogactwa jego doświadczeń, mądrości. Jesteśmy w lepszej sytuacji, niż pokolenia chrześcijan przed nami, gdyż czerpiemy ze skarbcza zasobniejszego w doświadczenia, doświadczenia będące owocem działania przez wieki Ducha Świętego.

Już po czterech wiekach istnienia Kościoła św. Augustyn dostrzegał ogromny rozwój względem uczniów, na których zstąpił Duch Święty. Pisał, że w jego czasach nie głosi ewangelii kilkunastu apostołów, ale miliony chrześcijan; i wierzący nie głoszą Chrystusa w kilkunastu językach, ale w setkach języków. Tak było już po czterech wiekach chrześcijaństwa. Cóż dopiero możemy powiedzieć o naszych czasach. W Kościele zawsze było więcej uczniów niż u początków, więcej świętych niż u początków, zawsze też w skali świata było w nim więcej niezwykłych znaków Bożej obecności niż u początków. Obecny etap rozwoju Kościoła przewyższa wcześniejsze: w ten sposób Boży Duch prowadzi nas do pełnej dojrzałości przed Bogiem.

Drodzy słuchacze słowa Bożego! Pan Jezus nie pozostawił nas samych na ziemi, nie porzucił nas wstępując do nieba. Jest obecny z nami poprzez Ducha Świętego w sposób pełniejszy i doskonalszy niż za swego ziemskiego życia. Jest nam bliższy, niż kiedy stąpił po tej ziemi. Co z tego wynika?

Po pierwsze, że Bóg chce być tak blisko nas, jak tylko jest to możliwe: nie wystarcza Mu być przy nas, chce być w nas samych. Bliżej już nie można. Tym samym chce stanowić z nami jedno, upodabniając nas do siebie.

Po drugie, jeżeli Bóg jest w nas, przenika nas i stanowi z nami jedno, to nasze życie jest całkowicie bezpieczne. Nikt i nic nie może wyrządzić nam krzywdy. Zły nie ma na nas żadnego wpływu, o ile sami nie odwrócimy się od Boga. Duch Święty wypełnia całą naszą przestrzeń, nie ma tam miejsca dla nikogo innego. Wiąż, jaka wytworzyła się między Bogiem i ludźmi z chwilą zesłania Ducha Świętego, czyli to przenikanie człowieczeństwa przez bóstwo sprawia, że obecny stan chrześcijanina jest bliższy stanowi, jakiego doświadczymy w

niebie, niż relacji, jaką uczniowie mieli z ziemskim Jezusem. Trzeba to mocno podkreślić: dzięki przenikaniu naszego człowieczeństwa przez bóstwo bliżej nam do stanu nieba niż do ziemskiej misji Jezusa.

Po trzecie, Kościołem nie kierują ludzie, lecz Bóg poprzez ludzi, w których jest obecny. Kiedy apostołowie ujrzeli zmartwychwstałego Jezusa odzyskali radość, ale nie podjęli dzieła ewangelizacji. Byli nadal zbyt słabi i zastraszeni. Misja Kościoła rusza w momencie zstąpienia Ducha Świętego. Skoro sam Duch Święty zawiaduje wszystkim, możemy być pewni końcowego rezultatu. Nikt i nic nie jest w stanie pokrzyżować Bożych planów. Historia Kościoła pokazuje, że po najciemniejszych okresach nastawał największy rozwój: „Gdzie bowiem wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20b). Bóg nigdy nie dopuści do tego, aby zatryumfowało zło. Nie utrudniamy tylko Bogu zadania przez nasze złe czyny.

Z chwilą ujżenia zmartwychwstałego Pana uczniowie odzyskują radość; z chwilą otrzymania Ducha Świętego z prostych i zastraszonych ludzi stają się mądrymi i pełnymi odwagi głosicielami ewangelii. Tę radość i odwagę pierwszych uczniów niosą w świat kolejne pokolenia chrześcijan. Z dziedzictwa ich wiary i mądrości, jako owocu Ducha Świętego, korzystamy dzisiaj. Niech nas nie zwiedzie myśl, że to my kładziemy fundamenty; my przyczyniamy się do wznoszenia kolejnych pięter. Nikt nie zaczyna budować od któregoś piętra - to niemożliwe. I chociaż wspieramy się na tym, co wzniesiono przed nami (Ef 2, 20), to z naszego poziomu rozpościera się jednak o wiele szersza perspektywa. Tak też będzie zawsze w przyszłości. Prosząc dziś o dary Ducha Świętego, prosimy o te, które służą dalszemu budowaniu wspólnoty Kościoła, abyśmy przyczynili się do jej wzrostu, jak pokolenia chrześcijan, które żyły przed nami. Amen.